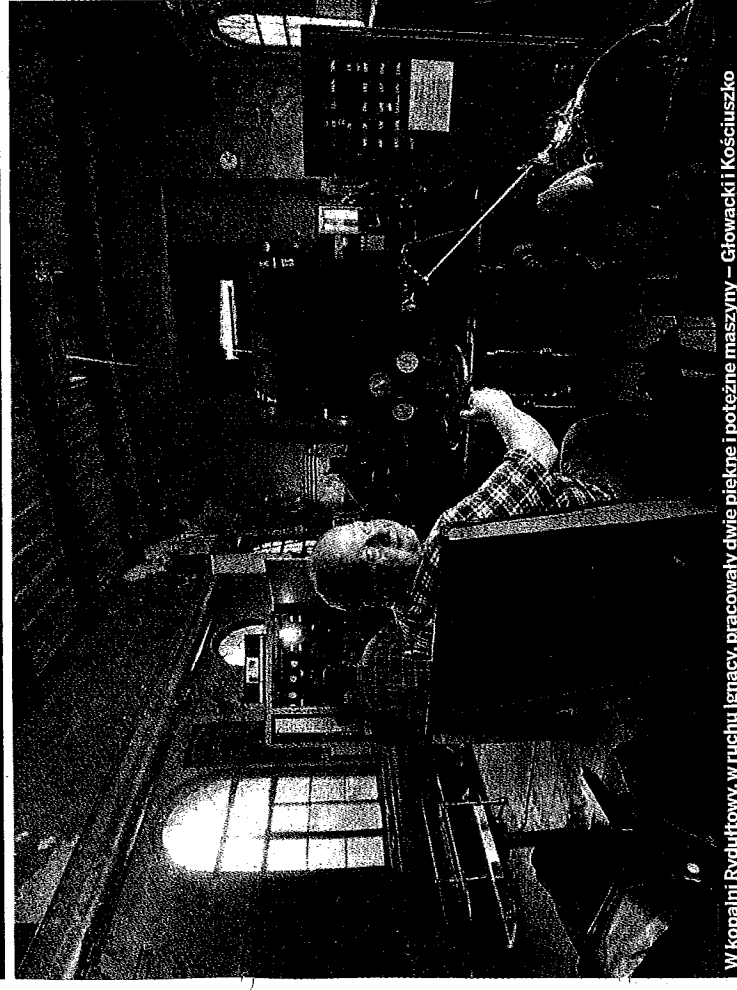
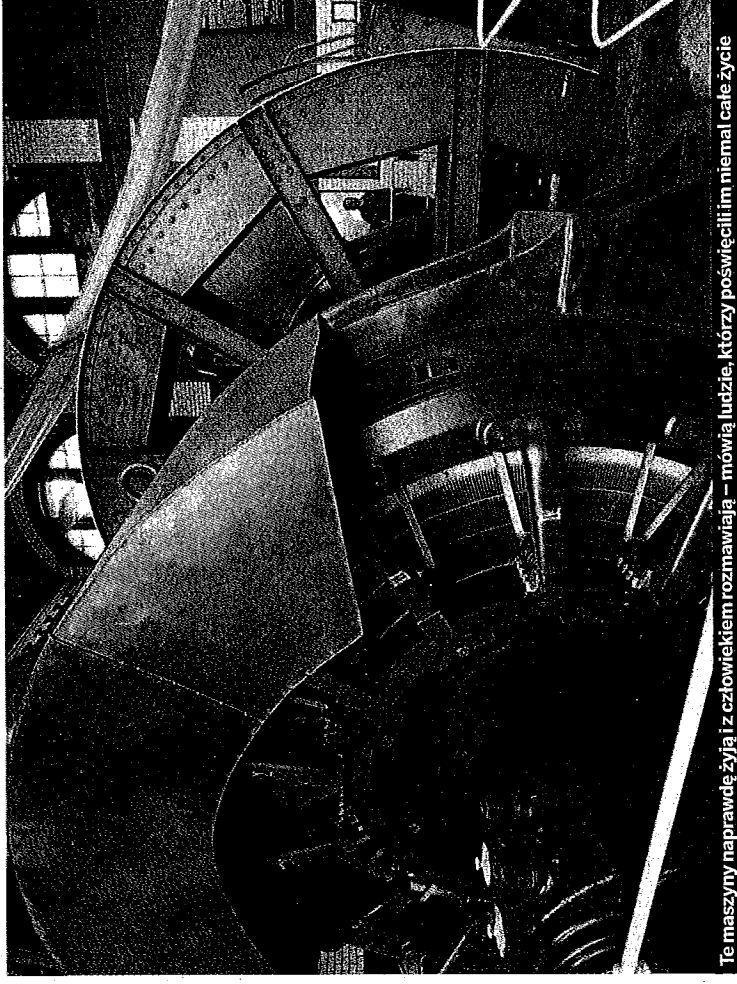


## Magazyn

## Wokół nas



W kopalni Rydułtowy, w ruchu Ignacy, pracowali dwie piękne i potężne maszyny – Głowacki i Kościuszko



Te maszyny naprawdę żyją i z człowiekiem rozmawiają – mówią ludzie, którzy poświęcili im niemal całe życie

Są potężne, kopczą jak smok, i nie oszukujemy się, mają już swoje lata. Ale Alojzy i Piotr kochają je ponad wszystko. Za każdy kolejny dzień z nimi oddaliby wiele, a wspólnie spędzony czas wspominają z nostalgią. Ich historii wysłuchała **Maria Olecha**

# Stare, tłuste i kochane

**L**ubię pracę maszynisty, choć w zasadzie to praca w samotności. Jest tylko człowiek i maszyna. I człowiek do tej maszyny się przywiązuje jak głupi. Bardzo – mówi Piotr Zawodny, który jako maszynista wyciągowy pracuje od 1987 roku. Pracował m.in. na maszynie przy szybie Bartosz w kopalni Katowice.

Trudno było mu się rozstać w 1997 roku z maszynami parowymi w kopalni Katowice. Po tym już nigdy tak mocno się nie przywiązał do urządzeń, które obsługiwał w innej katowickiej kopalni – Wieczorek. Bo maszyny wyciągowe były po prostu unikatowe.

– One żyją, całkiem inaczej się na nich pracuje, one nawet się z człowiekiem komunikują! – opowiada wyraźnie poruszony swoimi wspomnieniami pan Piotr.

**Piękne, silne i potężne**  
Alojzy Szwachuta, który dziś jest prezesem Stowarzyszenia Zabytkowej Kopalni „Ignacy”, w kopalni Rydułtowy, w ruchu „Ignacy”, pracował 25 lat. Był ostatnim górnikiem, który po połączeniu kopalń nie jeździł w „Ignacy”. Piotr Oleś w tej samej kopalni spędził 19 lat.

Obaj pracowali na dwóch potężnych, pięknych, imponujących rozmiarów, a zarazem tłustych i dymiących jak smoki maszynach parowych – Głowackim i Kościuszcze.

– Nazywałem je tak, bo obsługiwały szyby, które nazywały się Głowacki i Kościuszko – wyjaśnia Alojzy Szwachuta. – Miała je szczytowa praca na jednej z najstarszych w Polsce i Europie maszyn parowych – wykorzystywanych w kopalni –

uśmiecha się pan Alojzy. Maszyna Głowacki została wyprodukowana w Sprostawie (woj. lubuskie) w 1900 roku! Miała moc 520 KM i mogła udźwignąć od 3 do 3,5 tony. Opuszczała górników i materiały potrzebne do fiedrowania.

Kościuszko z Wrocławia była jej młodszą o 20 lat, a zarazem znacznie silniejszą i większą siostą. Pracowała z mocą 1800 KM i podnosiła nawet 25 ton.

– To tak, jakby przesadziła się pani z malucha do nyski. Różnica ogromna i w szybkości, i w wielkości. Kościuszko była też cięższa – tłumaczy Piotr Oleś.

– Ale charakter miały obie – podkreśla emerytowany górnik.

Maszyna Kościuszko pozwała górnikom zjeżdżać do urobku i fiedrować.

**To cud myśli technicznej**

Wszyscy trzej zgodnie twierdzą, że maszyny wyciągowe napędzane parą, to absolutny cud myśli technicznej minionych wieków. Działy precyzyjnie niczym szwajcarskie zegarki. Wszystkie elementy potężnej i pięknej konstrukcji współpracowały ze sobą. Dzięki temu kopalnie pracowały sprawnie, a górnicy bezpiecznie wyjeżdżali na powierzchnię.

– Ci, którzy je stworzyli, to byli geniusze sztuki mechanicznej – zachwyca się Piotr Zawodny. – Były cudem, bo pozwalały kopalniom na niezależność. Produkowaliśmy swój węgiel – podkreśla.

Alojzy Szwachuta opowiada, że każda maszyna miała swojego „Karlika”, czyli urządzenie, które rejestrowało jej dobową pracę. „Karlik” był taką samolotową czarną skrzynką w maszynie wyciągowej napędzanej parą. Praca była zapisywana na rolce papieru. Zapis był szyfrowany. – Trzeba było znać szyfr, aby od-

czytać parametry na tej podstawie stwierdzić, czy praca przebiega prawidłowo – tłumaczy pan Alojzy. – Te rolki archiwizowaliśmy, bo jak były kontrolne, to musimy im pokazać, czy wszystkie maszyny działają sprawnie – wyjaśnia mężczyzna.

Jak mówi, Głowacki i Kościuszko potrafiły zużyć codziennie 12-metrową rolkę papieru. To jednak jeszcze nie wszystko. Inteligencją tych maszyn przejawiała się również w tym, że ułatwiały maszyniście sterowanie nią. Takie „wspomaganie kierownicze” było bezcenne, zwłaszcza w sytuacjach trudnych lub kryzysowych.

Co więcej, w chwilach, kiedy maszynista zasnął lub przysnął, maszyna reagowała za niego! Jak opowiadają maszyniści, w takich

wypadkach, uruchamiał się proces spowolnienia pracy i zatrzymanie maszyny.

– Te maszyny to cud. One mają dusze – mówi Alojzy Szwachuta, a głos mu wyraźnie drży, gdy przywołuje wspomnienia związane z pracą na maszynach parowych. – A wie pani, że Głowacki i Kościuszko mówiły? – pyta mnie pan Alojzy.

## Maszyna krzyczała jak rozpedzony parowóz

Maszyniści opowiadają, że po odgłosach, które maszyna z siebie wydawała, poznawali, czy pracuje prawidłowo, czy coś się nie zepsuło i nie trzeba jej nasmarować, wymienić zaworu itp. Dokładnie wiedzieli, co w danej chwili robi. Bartosz, Głowacki i Kościuszko po prostu się

z nimi komunikowały. – Bartosz gwizdał jak rozpedzony parowóz – śmieje się Piotr Zawodny.

Kiedy górnicy zjeżdżali w dół fiedrować albo wyjeżdżali na powierzchnię po skończonej pod ziemią zmianie, Bartosz zwalniał, a gwizdanie było barwnym rytmicznie. A gdy trwało wydobycie, maszyna rozpedzała się i gwizdała głośnie.

– Jeśli przekroczyło się prędkość, to Bartosz potrafił krzyknąć – opowiada pan Piotr. – Maszyna wciągała górników z prędkością 4 m/s, a podczas fiedrowania rozpedzała się nawet do 10 m/s. – kontynuuje maszynista.

Głowacki, Kościuszko i Bartosz komunikowały się też ze światłem zewnętrznym. Każdy, kto choć trochę czasu z nimi spędził, potrafił również rozpoznać, co robią po... dymie, który maszyny wypuszczały.

– Człowiek pracował na tych maszynach lata, więc je doskonale znał – uśmiecha się Piotr Oleś. – Kiedy akurat nie miałem zmiany na przykład jechałem samochodem, to zawsze zwracałem uwagę na dym. Gdy wydymuły były gwałtownie, wiedziałem, że nasi fiedrują. To były niezapomniane chwile – dodaje wzruszony górnik.

## Skończyła się epoka

Kiedy okazało się, że maszyny parowe w śląskich kopalniach są niepotrzebne, górnicy zrozumieli, że właśnie kończy się pewna epoka. Że trzeba się pożegnać, bo idą zmiany i przyjdzie im pracować na nowocześniejszym sprzęcie.

– Pamiętam, że kiedy połączyłem kopalń przemiastem się do Rydułtów, zrozumiałem, że przeskoczyliśmy wiek – opowiada Piotr Oleś. – Ale nie byłem zachwycony tym przeskokiem, bo poczułem, że coś się bezpowrotnie skończyło w moim ży-

ciu – mówi pan Piotr, który na Głowackim i Kościuszcze pracował od 1979 do 2008 roku. Dokładnie trzy miesiące po wycofaniu maszyn odszedł na emeryturę.

Alojzy Szwachuta mówi wprost: maszyny parowe w kopalniach uśmiercono. – Uśmiercono je, kiedy zdecydowano, że trzeba przejść na napęd elektryczny, wprowadzono urządzenia sterowane komputerowo. Wyłączono im brutalnie parę. Ich dusze teraz korodują – mówi drżącym głosem pan Alojzy.

Bartosz pracował do 1997 roku. Dla Piotra Zawodnego był jednym z najtrudniejszych w życiu. Począł ogromny żal.

– Było mi zwyčajnie smutno, bo z dnia na dzień przyszła decyzja o likwidacji szybu i Bartosz przestał działać – wspomina.

Agonia Głowackiego i Kościuszki trwała dłużej – do 11 września 2008 roku. Wtedy górnicy uroczyście je pożegnali. Złożyli kwiaty, nagrali pamiątkowy film. Zrobili setki zdjęć.

## Wspomnienia zostały.

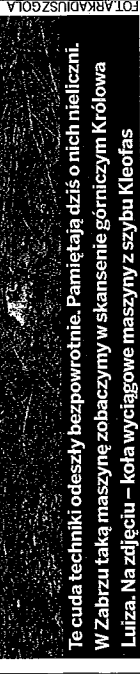
### Trzeba żyć dalej

Szczególnie bolesna była rozłąka z Głowackim, który odszedł w wieku 108 lat. Piotr Oleś

i Alojzy Szwachuta przyznają, że moment rozstania był trudny, bo przywiązali się do tych maszyn.

– Najbardziej boli, że u niektórych maszyn już nie zobaczy w akcji, napędzanych parą. Nie przekona się, że one mają duszę – wyznaje Alojzy Szwachuta. – Dlatego chciałbym, aby udało się przywrócić im życie, żeby działały na prąd i kolejne pokolenia je oglądały – zapowiada. Dla ludzi pracujących z Bartoszem, Głowackim i Kościuszką maszyny to piękne wspomnienia. Ale życie toczy się dalej.

Maria Olecha



Te cuda techniki odeszły bezpowrotnie. Pamiętają dziś o nich nieliczni. W Zabrze taką maszynę zobaczymy w skansenie górniczym Królów Luiza. Na zdjęciu – koła wyciągowe maszyny z szybu Kleofas